

Polityczny wybór premiera

Każdy rozsądny, uczciwy, a szczególnie ambitny szef rządu, na przykład aspirujący do roli przyszłego prezydenta, powinien cieszyć się z faktu, że jednym z jego podwładnych jest ideowy, ambitny i uczciwy szef ważnej dla kraju tajnej służby, strzegącej interesów bezpieczeństwa państwa. Dla politycznej kariery premiera zagrożeniem bywa także jego własny rząd, ministrowie wyłanianiani według klucza partyjno-koleżeńskiego, często w efekcie koalicyjnych i koteryjnych kompromisów. Zagrożenie to jest zwykle większe niż polityczna działalność opozycji pozbawionej realnej władzy i wpływu na media. Wybrani przez premiera ministrowie wraz z swoją wiedzą wnoszą do rządu dawne powiązania i niekiedy takie układy towarzyskie, które mogą rząd wysadzić w powietrze.

Był już taki minister od kultury fizycznej i turystyki, który skończył tak, jak kończy członek mafii, od strzału w głowę.

Był i inny minister sportu oskarżony o korupcję.

Dzięki tajnym podsłuchom służb dowiadujemy się nie tylko o ich przekrętach, ale kim rzeczywiście są ci „szemrani” ludzie. I wtedy pojawia się pytanie, jakim cudem znaleźli się na szczytach władzy. Język, jakim się posługują, pozwala wyobrazić sobie, do czego mogą być zdolni, ile zła mogą wyrządzić.

Dlatego naturalnym, a więc i politycznym sprzymierzeńcem premiera mógł być szef CBA Mariusz Kamiński, człowiek niezależny, który nie zawdzięcza premierowi swojego

stanowiska, nie jest powiązany z rządzącym układem partyjno-koleżeńskim, a pracując pod kierunkiem premiera pracuje dla państwa.

Kiedy Platforma Obywatelska obejmowała władzę, jedną z jej pierwszych decyzji było odejście od obyczaju parlamentarnego, że szefem sejmowej komisji do spraw służb specjalnych jest ktoś z opozycji. Platforma Obywatelska, przejmując pełną kontrolę nad tajnymi instytucjami w państwie, decyzją premiera, pozostawiła jednak Mariusza Kamińskiego na stanowisku szefa CBA, choć był mocno krytykowany za dotychczasową działalność i stale „szczypany”, gdyż przedstawiano go jako zawziętego „pisowca”, silnie powiązanego z partią, której był posłem. Jakby nie potrafiono przyjąć do wiadomości, że mogą być też i tacy ludzie, którzy swojej publicznej funkcji nie wykorzystują dla prywatnych czy partyjnych interesów.

Obecny szef ABW Krzysztof Bondaryk, który wcześniej był szefem UOP i jednym z dyrektorów telefonii komórkowej ERA, od której otrzymał (otrzymuje?) 1.5 milionową odprawę (na mocy ustawy sprawą zajmowało się CBA), jest „swój”, bo był członkiem Rady Krajowej Platformy Obywatelskiej. I dlatego nikt go nie atakuje, nie krytykuje i nikt nawet nie wie, czy jego służba odnosi jakieś sukcesy. Czy o takie działanie służb chodzi? Mariusz Kamiński, szef CBA wyszedł z innego ugrupowania i ten fakt w odczuciu opinii publicznej uwiarygodnia go. Od lat bowiem społeczeństwo nie ma pełnego zaufania do władzy.

Działalność CBA pod kierunkiem Mariusza Kamińskiego nie stanowiła nigdy zagrożenia dla uczciwych urzędników, lekarzy, polityków, biznesmenów. Ale efekty pracy CBA, głównie dzięki mediom, nie przedstawiano jako sukces ale robotę wymierzoną w politycznych przeciwników. Widzieliśmy więc „ofiary CBA”: doktora „G”, posłankę Sawicką, a teraz zapewne, po postawieniu Mariuszowi Kamińskiemu zarzutów prokuratorskich, ujrzymy dwóch niesłusznie skazanych przez sąd za korupcję w aferze gruntowej.

Donald Tusk powinien dziękować Mariuszowi Kamińskiemu za wykrycie afery hazardowej i zachęcać go do dalszych tajnych operacji, pełnych podstępów i prowokacji, bo to jest najskuteczniejszy sposób oczyszczania państwa z ludzi nieuczciwych i niegodnych sprawowania publicznych stanowisk. Ale skoro jest inaczej, skoro premier od dwóch lat poddaje w wątpliwość działalność CBA, można się zastanawiać, czy Donald Tusk jest autonomiczny w swoich decyzjach, czy sam nie jest zakładnikiem jakiegoś układu. A układ ten, ma już 19 lat.

Wywodzi się z czasów, kiedy w hotelu Mariott w Warszawie, za nieznane pieniądze, zakładano Kongres Liberalno-Demokratyczny o czym wspominał z dumą Andrzej Olechowski.

Decyzją prokuratury w Rzeszowie Mariusz Kamiński jest już „Mariuszem K”. To nie tylko niesprawiedliwe, ale poniżające. To typowy przykład upolitycznienia prokuratury, która zgodnie z prawem czynności operacyjne podejmowane przez CBA, bo w

uzgodnieniu z prokuraturą i sądami kwalifikuje jako sprzeczne z prawem.

Prokurator Generalny, Minister Sprawiedliwości w wywiadzie radiowym, ujawniając tajemnice śledztwa prowadzonego w prokuraturze katowickiej wobec Jolanty Kwaśniewskiej, informuje ironicznym tonem osoby jakby zaniepokojonej o stan świadomości Mariusza Kamińskiego, że szef CBA planował aresztowanie byłej pani prezydentowej. Wcześniej autorytatywnie oświadcza, że ministrowie Chlebowski i Drzewiecki są niewinni. I to jest akurat argument za oddzieleniem funkcji ministra sprawiedliwości od prokuratora generalnego, skoro prokurator Andrzej Czuma chce być równocześnie sędzią Andrzejem Czumą. Ale jest to też wystarczający powód do odwołania go ze stanowiska.

Wicepremier Grzegorz Schetyna wymieniany przez hazardowych biznesmenów jako „Grześ” mówi coś o „pułapce dla premiera”, z czego ma wynikać podejrzenie, skryty zamysł szefa CBA skompromitowania premiera. Ale o swoim spotkaniu z jednym z bossów od gier nic nie pamięta. I to jest też powód do odwołania go ze stanowiska.

Premier Donald Tusk zapowiedział wszechstronne wyjaśnienie „źródeł całej sytuacji”, odbudowanie nadszarpniętej reputacji jego partii, ale zapowiedział także wyjaśnienie kwestii „nadużycia służb specjalnych do celów politycznych”, co się przekłada na odwołanie szefa CBA. Premier nie chce, by CBA miało „wpływ na polityczne wybory” ale taki wybór podejmuje w

tej chwili premier Donald Tusk, osobiście odpowiedzialny za wszystko co dzieje się w partii rządzącej i w rządzie.

Wojciech Reszczyński

„Nasz Dziennik” 08.10.09